

## O tym, jak Xiądz w prasie katolickiej Witkacego cytował

Drukarnia oraz Wydawnictwo Księży Pallotynów działały w latach 1927-1939. Siedziba mieściła się w trzypiętrowej, skromnej kamienicy Cymbaurowskiej przy Krakowskim Przedmieściu 71 w Warszawie. Pallotyni wznowili w XX-leciu międzywojennym jeden z najstarszych polskich tygodników o tematyce religijno-społecznej: „Przegląd Katolicki”, z założenia czasopismo nie tylko dla kleru, ale też inteligencji laickiej. *Przejawiało się to na zewnątrz w przewadze współpracowników świeckich i poszerzeniu tematyki poza ściśle kościelną. Eksperyment się nie powiódł. Pismo zatraciło swój dawny wyrobiony i utrwalony tradycją profil, a nie wyrobiło sobie nowego. (...) pozostał „Przegląd Katolicki” do końca swego 75-letniego żywota mieszkanką, amorficznym periodykiem ani duszpasterskim, ani czysto świeckim. Lista stałych i przygodnych współpracowników pozostawała płynna, przypadkowa. W całym okresie międzywojennym nie zdołał skupić zespołu ludzi gwarantujących kierunek, jednolity poziom i adres czytelniczy – ocenił surowo po latach Czesław Lechicki.<sup>1</sup>*

Jednym z publicystów często zasilających łamy „Przeglądu Katolickiego” w latach 1924-1934 był ksiądz doktor Henryk Kazimierowicz. Na pewno nie pasował on konserwatywnym komentatorom i niewyrobionym abonentom „Przeglądu...” Można go uznać za przypadkowego, nieprzewidywalnego współpracownika, chociaż bez wątpienia był żarliwie wierzącym katolikiem. Przyjmowanie jego artykułów dobrze świadczyło o ambicjach, otwartości i szerokim spektrum światopoglądowym redakcji. Kazimierowicz nadsyłał, czasem przywoził osobiście na Krakowskie Przedmieście teksty z dziedziny filozofii, antropologii, etnologii, religioznawstwa, a zatem – jak można się domyślać – ze swej naukowej natury raczej hermetyczne, trudne w percepcji czytelników. Ksiądz był jednak przekonany, że na każdy temat, choćby o psychoanalizie, obrzędku unickim, metafizycznym nienasyceciu czy genezie papieństwa, da się pisać przystępnie. Zdawał sobie oczywiście sprawę z niskiego poziomu wykształcenia mas polskiego społeczeństwa. Osobiście – jako kaznodzieja – zderzał się z brakiem zainteresowania, jakiegokolwiek aktywności poznawczej większości parafian. Mimo to nie ustawał w próbach zarówno ewangelizacji, jak i podstawowej, również laickiej edukacji. Chciał nieść kaganek oświaty i w ten sposób zyskiwać prasie katolickiej odbiorców.

W swoich parafiach starał się otwierać wiernych mentalnie, rozszerzać ich horyzonty oraz wrażliwość artystyczną. Wśród niepiśmiennych jeszcze wtedy często Poleszuków było to bardzo żmudne i frustrujące. Kazimierowicz zdawał sobie sprawę z własnego potencjału. Studiował przecież w Lublinie i Warszawie. Doktoraty obronił w Rzymie i gdyby nie nieporozumienia i konflikty z przełożonymi, mógłby być zrobić karierę naukową. O swojej podróży z Warszawy w kierunku ówczesnej granicy Rzeczypospolitej ze Związkiem Radzieckim, w okolice Pińska, tak z przekąsem opowiadał: *Radośnie nucąc ogólnie znaną pieśń: „Kewojdo male ojłom”, dotarłem przy pomocy koni, wołów i ręcznej siły tubylców, broniących mnie przed stadami wilków, do swej przeraźliwej tundry, gdzie z bliżej nieznanych mi powodów w kwiecie wieku i rozwoju bajecznych zdolności przebywam.<sup>2</sup>*

Jego praca u podstaw miała się okazać łatwiejsza dopiero po powrocie z kresowego zesłania do diecezji kujawsko-kaliskiej w 1936. Ale będąc jeszcze w diecezji pińskiej, w Mielniku i Śledzianowie

<sup>1</sup> C. Lechicki *Prasa katolicka Drugiej Rzeczypospolitej /w:/* „Kwartalnik Historii Prasy Polskiej” 1984, nr 2, s. 56.

<sup>2</sup> H. Kazimierowicz *Catholica sunt non leguntur /w:/* „Przegląd Katolicki” 1934, nr 18, ss. 287-288.

nad Bugiem, prosił publicystów, by nie nudzili czytelników niestrawnymi, przeintelektualizowanymi traktatami. Pragnął prasy o możliwie najlżejszej formie. Już w latach 30. XX wieku dostrzegał konieczność zajęcia się marketingiem kościoła katolickiego: rozpoznaniem cech grupy docelowej, projektowaniem atrakcyjnego opakowania dla religii = towaru, doborem odpowiedniego języka i nowoczesnych form prezentacji. Pisał o tym z żarem i determinacją. W dodatku błyskotliwie i potoczyscie. Warto przytoczyć dłuższe fragmenty jego najmniej naukowego, a najbardziej publicystycznego artykułu.

*Czytelnicy chcą katolickiej treści, przyodzianej w lekką, powabną formę. (...) „Przegląd Katolicki” ma za sobą już długą i bogatą tradycję. Znajdziemy tam wszystko. Jednak widoczną jest rzeczą, że dziś spełni swe przeznaczenie i chętniej będzie czytany, gdy przeglądać będzie sprawy katolickie tak, jak tzw. „oni” przeglądają swoje, tzn. z naciskiem na wartości literackie, lecz głównie in-te-re-su-ją-co! (...) Dla nas wprawdzie wszystkim winno być apostołstwo tej prawdy, którą posiadamy. Na nic jednak się nie zda teoretyczny nasz nad nią zachwyt, jeżeli, podając ją, przybieramy w odstręczające szaty, sprzęgamy z nudą, suchością ekspozycji, słowem z tym, czego rezultatem jest, że catholica non leguntur. Powie ktoś: „Prawda, przede wszystkim bez względu na szatę, w której występuje.” Bzdurne to gadanie. Dziś zwykły nauczyciel szkoły ludowej wie, że bicie na czynnik zainteresowania stanowi postulat dydaktyczny pierwszorzędnej wagi. I to wszędzie: w dziele naukowym (celują w tym Francuzi), w artykule, w felietonie, w przedstawieniu zawiłych i mało z natury zajmujących kwestii, „Wiadomości Literackie” (co za tragizm, że ciągle do nich wracamy, a one do nas nigdy) zapewne dużo zawdzięczają pospolitej pikanterii, jednak osąd byłby grubo niesprawiedliwy, gdybyśmy uznali, że to już jest wszystko. O nie, oni potrafią oprócz tego pięknie i interesująco pisać, trafiają właśnie w płytę rezonansową artystycznej naszej wrażliwości. (...) Wiele rzeczy jest inanalysables, o wielu decyduje talent, inne znowu są rezultatem przesubtelnej wnikliwości w kwestię każdorazowej i każdorazowej „podobalności” przedmiotów literackich, wyłapywania „smaku” i „zapachu” świata, aż do jego smrodków włącznie. Tak czy inaczej numer wypada bardziej zajmująco, niż wszystkie nasze ciężkawe enuncjacje z nami samymi na dodatek, naszymi głośnymi protestami i cichymi jękami. Nie rozumiem, dlaczego byśmy nie mieli swymi artykułami i felietonami również czarować publiki tak, ażeby, zamiast na Królewskiej, tłumnie wystawała przed tablicą „Przeglądu” na Krakowskim. Przecież to nawet zniewaga dla religii pisać o niej nudno, scholastycznie, koturnowo lub zawsze z całą masą cytów i dopisków u dołu, co niby ma świadczyć o tzw. naukowej metodzie - kręciek we łbie wiośnianych naszych neomagistrów i neodoktorów, rzucających drżącymi jeszcze rączynami objawienie „ginącemu światu” (...) układamy coś tak literacko i konstrukcyjnie obrzydliwego, że strawić to może najwyżej jaki kleryk seminaryjski, a i ten podwywa z cicha.<sup>3</sup>*

Postulat przejrzystości i przystępności tekstu nie oznaczał kapitulacji księdza wobec oczekiwań czytelnika. Był wyrazem empatii, osadzenia w realiach, świadomości ograniczeń i zdroworozsądkowego, trzeźwego podejścia do roli kapłana-naukowca w życiu społecznym. Wysiłki formalne Kazimierowicza nie prowadziły do kompromisów w doborze tematów dla prasy. Z wykształcenia był teologiem i filozofem. Ukończył zatem studia tradycyjnie wybierane przez kleryków. Jego zamiłowania i zainteresowania naukowe, począwszy mniej więcej od 1924 roku, kroczyły jednak w awangardzie kościoła. Antropolog kultur pierwotnych, etnolog religii, pionier ekumenizmu, bibliofil i wielbiciel dramaturgii Stanisława Ignacego Witkiewicza – takie CV proboszcza mogłoby być problemem dla wielu współczesnych biskupów, a co dopiero dla hierarchów

<sup>3</sup> Ibidem. Podkreślenia i cudzysłowy oryginalne. Pisownia uwspółcześniona.

urodzonych przed lub niedługo po powstaniu styczniowym, jak biskup kujawsko-kaliski Stanisław Zdzitowiecki (1854-1927), generał zakonu jezuitów Włodzimierz Halka-Ledóchowski (1866-1942), czy biskup piński Zygmunt Łoziński (1870-1932).

W swej pasji poznawczej ksiądz Kazimierowicz nie przejmował się i nie rozumiał potrzeby przejmowania się konwenansami, stereotypami, nierównością płci i klas społecznych, nieprzychylnością otoczenia, kolegów i przełożonych, fałszywymi dogmatami, ani faktyczną tabuizacją niektórych postaci, choćby papieża. W „Przeglądzie Katolickim”, „Gazecie Kościelnej”, czy nawet w prasie diecezjalnej i parafialnej, potrafił bez uprzedzeń cytować Freuda, Junga i Witkacego. Rozprawiał o emocjonalnym pochodzeniu wszelkich wierzeń religijnych, co niewprawnego czytelnika mogło szybko doprowadzić do przekonania, że ksiądz podważał istnienie Boga. W jednym tekście, a nawet akapicie zderzał słowa: papieństwo i libido, analizując psychikę istnień poszczególnych. Psychoanalizę, która dopiero zaczynała być modna, choć w kręgach konserwatywnych uważana za pseudonaukowe brednie, jeśli nie pomiot szatana, uważał za niezwykle przydatne narzędzie pracy... w konfesjonale! Aby uzmysłowić sobie stopień zgorznienia, jakie mógł wywoływać swoimi wypowiedziami, doborem lektur, czy amatorskimi inscenizacjami *Wariata i zakonnicy*, trzeba by sobie wyobrazić dziś co najmniej współpracę Janusza Palikota z Tygodnikiem Katolickim „Niedziela”. Paradoksalnie, mimo dążenia do jasnego wyłożenia myśli, ksiądz Kazimierowicz pozostawał do końca życia niezrozumiały dla najbliższego otoczenia. Być może uchroniło go to od ekskomuniki? Doprowadziło w każdym razie do dwudziestoletniej tułaczki po trzech diecezjach.

Zafascynowany pisarstwem autora *Tumora Mózgowicza*, żądny dostępu do jego niepublikowanych jeszcze dramatów, ksiądz Kazimierowicz nawiązał kontakt z Witkacym w połowie 1931. Przyjechał po prostu do warszawskiego mieszkania, wynajmowanego przez Jadwigę Witkiewiczową w kamienicy przy Brackiej 23.<sup>4</sup> W listopadzie 1931 Witkacy znał już niektóre prace naukowe Kazimierowicza, prowadził z nim korespondencję, w której między innymi donosił o chorobie matki. Wcześniej ksiądz zdążył już poprosić o możliwość pożyczania rękopisów wszystkich sztuk Witkacego, w celu ich dokładnej lektury, przepisania i wystawiania w amatorskich teatrzykach parafialnych. Witkacy nie zgodził się, słusznie obawiając się utraty swych dzieł, istniejących w większości tylko w jednym egzemplarzu – maszynopisie lub rękopisie. 10 listopada 1931 pisał z Zakopanego: *Te które mają podwójne może Siostra Xiędzka weźmie u mojej żony. Może się resztę przepisz.* Kazimierowicz nie ustępował i już na przełomie listopada i grudnia 1931 otrzymał pierwsze utwory – raczej nie pocztą, lecz przywiezione do Stolina przez siostrę, pytanie tylko – przez którą.<sup>5</sup>

Kurierami na trasach między Bracką 23 i kolejnymi parafiami administrowanymi przez Kazimierowicza: Stolinem, Mielnikiem, Śledzianowem, Brześciem (prefektura w gimnazjum, 1935), Bronisławiem i Tłokinią, były prawdopodobnie trzy osoby – dwie młodsze siostry i szwagier księdza: Aleksandra Janina z Kazimierowiczów Wierzbowska oraz Kazimiera Wincentyna z Kazimierowiczów i Stanisław Skrzypek. Pan Skrzypek w tym charakterze pojawił się na wystanej do Mielnika karcie

<sup>4</sup> Jadwiga Witkiewiczowa nie pamiętała dokładnie daty pierwszej wizyty, podawała błędnie rok 1932 lub 1933. Musiało to być jednak między 12 maja a 7 lipca 1931, ponieważ pierwsze miesiące 1931 Witkacy spędził poza Warszawą, w Zakopanem i Krakowie, ze względu na bardzo napięte stosunki z żoną. Do Warszawy Nina pozwoliła mu przyjechać dopiero po 10 maja, gdy postanowili ratować małżeństwo. Latem znów wyjechał do Zakopanego, by zajmować się matką. W Warszawie był znów krótko od 17 listopada do 3 grudnia, ale w tym czasie już prowadził korespondencję z księdzem.

<sup>5</sup> 10 grudnia 1931, pięć dni po pogrzebie matki, przygnębiony Witkacy pisał do Stolina już z Warszawy: *Szanowny Xięże Doktorze: Zapytuję uprzejmie, czy Xiędz otrzymał moje sztuki.*

pocztowej, datowanej na 3 stycznia 1933: *Firma „S. I. Witkiewicz” Prosi uprzejmie o potwierdzenie odbioru listu z fotografią Mistrza i hauptwerku zabranego przez p. Skrzypka z szacunkiem szef gabinetu Witkasiewicz.*<sup>6</sup>

Według relacji Marii Kornackiej<sup>7</sup> oraz księdza Władysława Mrozińskiego, późniejszego proboszcza parafii tłokińskiej, Aleksandra Wierzbowska, rok młodszą od brata Henryka, negatywnie odnosiła się do przyjaźni księdza z tak oryginalnym, ekscentrycznym artystą, który na dodatek nie ukrywał fascynacji narkotykami. Sama była zamknięta w sobie, dość nieprzewidywalna i zgorzkniała. Prawdopodobnie postrzegając Witkacego jako pośredniego sprawcę konfliktów Kazimierowicza z przełożonymi. Być może uważała, że brat powinien był skupić się na karierze w hierarchii kościelnej, a nie na badaniu możliwości zastosowania psychoanalizy, czy próbach popularyzacji sztuk Witkacego. Ksiądz mógł poprawić sytuację finansową rodziny (na plebanii mieszkała nie tylko Wierzbowska, ale też ich matka Maria z Ratyńskich I voto Dąbrowska, II voto Kazimierowicz, zmarła w 1938), wołał jednak oddawać się swoim naukowym i artystycznym pasjom. Po wojnie Wierzbowska nie zadbała ani o spuściznę po swoim bracie, ani o jego księgozbiór, a wręcz utrudniała Jadwidze Witkiewiczowej kompletowanie ocalałej cudem twórczości Witkacego. Trudno więc sobie wyobrazić, by przed wojną z ochotą pośredniczyła w ich kontaktach i kopiowaniu sztuk. Chociaż mogło też być tak, że to robiła do momentu, gdy Jadwiga, bądź sam Witkacy, czymś ją niechcący urazili. Ksiądz Henryk sam podobno robił psikusy siostrze i naigrywał się z niej, co przyjmowała bardzo nerwowo.

Nieco ponad rok po pierwszej wymianie rękopisów, Kazimierowicz opublikował w „Przeglądzie Katolickim” rozprawę, w której wprost odnosił się do tekstów filozoficznych Stanisława Ignacego Witkiewicza. Studiował zatem nie tylko dramaty i powieści mistrza. To właśnie o pracy *Laicyzm i sakralizm*<sup>8</sup> wspomina Witkacy w karcie pocztowej do Xiędza z 28 lutego 1933, w okresie pisania *Szewców*, których głównym tematem jest nuda i nienasycenie. *Pewne cytatyze [?] mnie zniknęły. Za to podane źródło tylko w kwestii rel[igijnej]. Będę tu jeszcze pewno 10 dni najw[yżej]. „Prackę” przejrzałem. B. mi się podoba (jako sposób), ale to już za późno. Dowód słuszny, ale inne sfery wydarły to właśnie r[eligii?]. I nic na to nie pomoże.*<sup>9</sup>

Fragmety *Laicyzmu i sakralizmu* sprawiają wrażenie, jakby były kontynuacją dysput prowadzonych przez obu panów w Stolinie, latem 1932. Kazimierowicz używa co rusz terminów żywcem zaczerpniętych z Witkacego: istnienie poszczególne, metafizyczne nienasycenie, narkotyki. Będąc głęboko wierzącym katolikiem, w religii widzi remedium na poczucie pustki, braku i nienasycenia, męczące współczesnego zdesakralizowanego człowieka. Jednocześnie z ogromnym sceptycyzmem

<sup>6</sup> Hauptwerk, zwany też główniakiem, to oczywiście *Pojęcia i twierdzenia implikowane przez pojęcie istnienia*, wydane w 1935.

<sup>7</sup> Wierzbowska była świetną rusycystką. Maria Kornacka, również nauczycielka, wdowa po wieloletnim kierowniku i dyrektorze szkoły w Tłokini, Eugeniuszu Kornackim, nauczycielu tajnego nauczania w czasie okupacji, przyjaźniła się i pracowała razem z Aleksandrą Wierzbowską w szkole podstawowej w Tłokini od 1945. Informacje o A. Wierzbowskiej i jej relacjach z Witkiewiczami przekazane autorowi w lipcu 2012.

<sup>8</sup> Pisana w Mielniku n. Bugiem, opublikowana w „Przeglądzie Katolickim”, nr 1 z 1 stycznia 1933, ss.9-11 i nr 2 z 8 stycznia 1933, ss. 25-27.

<sup>9</sup> M. Skwara *Szczecińskie Witkacjana*, Książnica Pomorska, Szczecin 1999, s. 40. M. Skwara podejrzewa, że mogło chodzić o inną pracę księdza, *Syntezę filozoficzno-religijnej myśli polskiej XVIII i XIX wieku*. Jest to wątpliwe, ponieważ *Synteza...* powstała dziesięć lat wcześniej, była dużą pracą, recenzowaną przez profesorów Uniwersytetu Warszawskiego. Tymczasem SIW narzeka, że cytaty *zniknęły* – zatem czytał wcześniejszą wersję pracy, przed jej opublikowaniem. Chodzi więc o pracę powstałą krótko przed przesłaniem cyt. karty pocztowej.

odnosi się do samej możliwości istnienia człowieka całkowicie zdesakralizowanego. Odpowiada tu wręcz Witkiewiczowi z pozycji prozelity. Ksiądz roztrząsa podstawy i sensowność wierzeń religijnych, jest przekonany, że naukowo dowodzi, że wiara w Synostwo Boże jest niezbędną i naturalnie przyjmowaną przez ludzi nadbudową, sycącą potrzeby metafizyczne; może dla niego samego był to konieczny proces, by utwierdzić się w wierze? A gdy już ten stan osiągnął, jął przekonywać swego mistrza i przyjaciela, by również uwierzył. Chce go uchronić przed tym, co *przepaliłoby, zniszczyłoby rodzaj ludzki odmetafizyczniony i odreligijniony, jak męczy właśnie jednostki tego typu, doprowadzając do narkomanii, abulii i obłądu*. Trudno tu nie dostrzec apelu skierowanego personalnie do Stanisława I. Witkiewicza. Przyjrzyjmy się więc dłuższemu fragmentowi tej pracy:

*W religii mamy nadbudowę, która ze wszystkich tego typu instytucji jest w stanie najmocniej i najkompletniej człowieka wchłonąć, wessać i nadać mu nowy, mistyczny sposób istnienia. Tak więc, biorąc pod uwagę faktyczny stan rzeczy w jego sumarycznych przejawach, nie spotykamy życia w postaci „czystej” prawie nigdzie, z wyjątkiem teoretycznej koncepcji istnienia całkiem zdesakralizowanego. Człowiek uzupełnia się to religią, to sztuką, to rozkoszą badawczą. Przyrodzony to „nienasyconiec”, konstruktor nowych form istnienia poza zwykłym życiem, bezpośrednio przeżywanym. Z takiego ukształtowania się rzeczy możemy wyprowadzić wniosek, iż zwykłe życie jako takie człowiekowi nie wystarcza, że jest dlań uciążliwe, co więcej, nieznośne, do granic konieczności odurzania się serią najwyszukańszych nieraz narkotyków. Jednotorowość biegu życiowego zdaje się człowieka nie zadowalać: usiłuje on za wszelką cenę nakierować się na kilka torów, sztukując następnymi ubóstwo pierwszego. Zbytecznym jest podkreślać, że ideą przewodzącą w tym procesie jest pragnienie szczęścia, nasycenia, błogostanu. Niedostateczność życiowych odczuć w tym kierunku zmusza do transponowania się w inną płaszczyznę, w każdym razie ta właśnie niedostateczność jest czymś pierwotnie odczutym i punktem wyjścia dalszego szukania. Czy więc możliwym jest stwierdzenie na gruncie doświadczalnym typu życia zupełnie zdesakralizowanego? Zależy to od wnikliwości i drobiazgowości analizy rzeczywistości historycznej i współczesnej, przy czym okoliczność, iż jakieś życie „urzędowo” budowane jest na zasadach laicyzmu (Włochy, Francja, Stany Zjednoczone), nie może służyć dowodem, iż samo społeczeństwo w rdzeniu swym zniszczyło pierwiastek wszelkiego sakralizmu. Można powiedzieć za Quatrefage'm<sup>10</sup>, że egzystencję tego typu spotyka się jedynie wyjątkowo i to nie w ilościach masowych, lecz w formie jednostkowej, nie samorzutnej lecz sztucznej, przeintelektualizowanej i steoretyzowanej. Problemat nienasycenia niemniej daje się tam odczuć i rozstrzyganym bywa swoiście, bynajmniej nie w sensie wystarczalności życia jako takiego. Najczęściej rolę upajającego narkotyku wypada odgrywać choćby sztuce, nie mówiąc już o narkotykach prawdziwych.*

*Typ człowieka zupełnie eliminującego ze swego życia pierwiastek sakralny jest oczywiście i teoretycznie, i praktycznie możliwy. Zawsze można założyć i zrealizować pewną formę trwania, przeżywającą życie tylko od „tej strony”. Istnienie poszczególne nie jest w stanie jednak obronić się całkowicie przed wtargnięciem nadprzyrodzoności mimo złudzenia autonomizmu w zakresie działań etycznych. Wiemy, iż nawet do utrzymania się na poziomie czysto naturalnej dobroci, do zachowania prawa nawet tylko naturalnego na dłuższy dystans potrzebujemy pomocy, zwanej łaską.<sup>11</sup>*

<sup>10</sup> A. de Quatrefages *L'espece humaine*, s. 255-256. [przypis H.K.]

<sup>11</sup> Por. traktat o łasce dowolnego autora. [przypis H.K.]

Nienasylenie wynikające z ograniczoności naszej osobowości, niezaspakajalne w płaszczyźnie istnienia „od tej strony” przepaliłoby, zniszczyłoby rodzaj ludzki odmetafizyczny i odreligijny, jak męczy właśnie jednostki tego typu, doprowadzając do narkomanii, abulii<sup>12</sup> i obłądu. Nie możemy dać sobie rady z nędzą istnienia. Religia właśnie syci to metafizyczne nienasylenie w sposób dający się schematycznie ująć jak następuje. Naprzód wyrabia mocne przekonanie o istnieniu synostwa Bożego, w myśl którego Bóg jest naszym Ojcem, my zaś Jego umiłowanymi dziećmi. Dalej ten Ojciec nasz jest Nieskończonością, Absolutem, Wszzechpotęgą samą i jednocześnie bytem osobowym, z którym można wejść w łączność, w przeciwstawieniu do panteistycznej koncepcji Bóstwa, mało w tym względzie przydatnej. I oto na tle straszliwego nienasylenia człowiek drżącymi rękami usiłuje nawiązać nici łączności z Absolutem, który go ratuje przed ostateczną zagładą spalenia się we własnym ogniu. Jaźń ludzka bowiem w religii dokonywa przerzucenia się ze świata własnej ograniczoności, rodzącej cierpienie, w sferę Bytu Bożego, Absolutnego. Jest to przerzucenie się (projekcja) myślnie i zarazem uczuciowe, umożliwiające przez słodką świadomość synostwa i tendencję do zespolenia się z istnością umiowaną aż do granic utożsamiania się z nią (myślnego). Jeżeli sami jesteśmy nienasyleni i nieszczęśliwi, to bądźmy szczęśliwi przynajmniej szczęściem naszego Wielkiego i Dobrego Ojca. Żyjmy w Nim, bo w sobie niewiele znajdziemy. I oto wierzący przez partycypację w szczęściu ojcowskim łagodzi niedolę synowską - potworne metafizyczne nienasylenie. Taki jest schematyzm uszczęśliwiania człowieka przez religię wyższą. Innego nie ma.<sup>13</sup>

## LAICYZM I SAKRALIZM

Nap. Ks. Dr. Henryk Kazimierowicz — Mielnik n. Bugiem.

Laicyzacja życia, postulat współczesności, to temat zgola nie obcy psychoanalitycznemu prześwietlaniu zjawisk życiowych. Właśnie może podejście do zagadnienia z tej strony najbardziej jest przekonująca, gdyż w nim, w samej chwili wartościowania, nie mamy rozdźwięku między heterogenicznością kryteriów a samem analizowanym zjawiskiem. Przeciwnie, życie postawione jest w położeniu, w którym może dokonać samookreślenia i samozwartościowania w świetle tej dominanty, której brzmienie decyduje o symfonii wszystkich składających się na to życie zjawisk, słowem o fizyczno-duchowym błogostanie. Będzie się więc mówiło o życiu na zasadzie tego, co się o niem wie, i rezultatów, tą drogą zdobytych nie trzeba będzie dopiero przymierzać do samego życia w celu zbadania stopnia dopasowania. Życie laicyzowane samo powie, co sądzi o takim swoim kształcie, mający zastąpić inny, spowity w nadprzyrodzoność. Zauważam, że wszędzie, gdzie w niniejszym studjum jest mowa o sakralizmie i religii, mam na względzie nie jakąś religię wogóle, lecz konkretną rzeczywistość religii katolickiej.

Sakralność, sacrum, w przeciwstawieniu do profanum, non sacrum, laicum, vulgare, execratum, są to pojęcia dostatecznie już w religioznawstwie zdefiniowane<sup>1)</sup>. Krótko mówiąc, sakralność jest to taka cecha jakiegokolwiek przedmiotu<sup>2)</sup>, na zasadzie której istotowe jego przeznaczenie spoczywa w sferze życia religijnego i pojęć religijnych, a tylko uboczne, jeżeli jest, w płaszczyźnie świeckiej, t. zn. normalnego, jednowymiarowego trwania, bez wymiaru nadprzyrodzonego<sup>3)</sup>. Sakralność w życiu może być sakralnością życia, gdzie samo życie, jako takie, wraz ze wszystkimi owijającymi się wokół niego zjawiskami, jest traktowane jako sakralne, (przykłady: kultura pierwotna<sup>4)</sup>, tal-

<sup>1)</sup> Zob. Th. Achelis, Abriss d. vergl. Religionswissenschaft, str. 7—110, głównie zaś u Frazera, Le Roy, Levy-Bruha, Szydelskiego, Kosibowicza i in.

<sup>2)</sup> Wyraz przedmiot pojmujemy tu najogólniej jako ens.

<sup>3)</sup> W art. nin. implikujemy znajomość istoty religii.

<sup>4)</sup> Patrz niżej punkt a.

Kolejne „przemycenie” elementów filozofii Witkacego do publicystyki religioznawczej udało się księdzu Kazimierowiczowi już po miesiącu, 12 lutego 1933 roku. W numerze 7 „Przeglądu

<sup>12</sup> Abulia - zaburzenie aktywności, chorobliwy niedostatek lub brak woli, niemożność podejmowania decyzji i nawet najprostszych działań, może być objawem schizofrenii, depresji endogennej lub uszkodzenia płatów czołowych mózgu.

<sup>13</sup> R. de la Grasserie *Psych. d. la religion*, przekł. ros., Petersburg 1901. E. W. Mayer *Über Religionspsychologie Zeit für Theol. u. Kirche*, 1908, s. 294. Tenże: *Das psychologische Wesen d. Religion u. d. Religionen*, tamże, 1906, s. 6. S. I. Witkiewicz *O stosunku religii do filozofii. Uczucia metafizyczne jako podstawa uczuć religijnych i rozważań filozoficznych*, Warszawa, dwutygodnik „Z.”, 1932 nr 4. [przypis H.K.]

Katolickiego” opublikował artykuł – bez wątpienia szokujący dla wielu czytelników w tym czasie - *Papiestwo a natura ludzka*.<sup>14</sup> Przypomnijmy, że istnieniem Poszczególnym (IP) Witkacy określił *istnienie cielesnej osobowości rozciągniętego „ja”, psychofizycznego indywiduum, czy jak tam nazwać, tę istotność, którą znamy tak dobrze z codziennego życia i z życiowego poglądu jako nas samych*.<sup>15</sup> Zdaniem Kazimierowicza instytucja papiestwa to jeden ze sposobów na ograniczenie i koordynację libido istnień poszczególnych. Możemy się domyślać, że chodziło mu o libido w sensie szerszym, rozumianym przez Carla Junga jako energia psychiczna, a nie o freudowski popęd seksualny, bo tego warszawscy pallotyni mogliby już nie znieść:

*Institucja papiestwa wymaga postawy nader uległej. (...) Struktura życia społecznego, gdzie bez władania i ulegania nie może być mowy o zorganizowaniu stosunków ludzkich, co przecież należy do definicji społeczeństwa, nakładałoby na człowieka ciężar nie do zniesienia, gdyby nie była konsekwencją jego strony instynktowej. Toteż na drodze czysto empirycznej dochodzimy do zgromadzenia olbrzymiej ilości dowodów na uleganie w stosunkach między współludźmi. (...) odnalezienie siebie nawet jako ulegającego rozszerza naszą osobowość, sprzęgając się z radością, że i m y t e ż działamy. Zachodzi tu samopotwierdzenie na podobieństwo wypadku z instynktem jawnie władczym. Tam wstępuje w szranki działania „ja” indywidualne, tutaj zaś „ja” jako członek kolektywu z towarzyszącą mu świadomością, że nie przeżywa dramatu osamotnienia lecz uczestniczy na równych prawach z innymi w zbiorowej akcji tworzenia, konstruowania nowych form bytu, budowania rzeczywistości życia społecznego.*<sup>16</sup>

*Rozumie się jednak, że życie codzienne dostarcza dość przykładów, gdzie uleganiu nie towarzyszy samopotwierdzenie, gdzie więc występuje w związku z nim zjawisko ujemnych odczuć. Nie podrywa to jednak naszej tezy, gdyż jest w związku z organizacją społeczno-państwową, rozporządzającą władzą przymusu, ograniczającą w celach współżycia libido istnień poszczególnych.*

Po raz kolejny nazwisko Witkiewicz pojawiło się w „Przeglądzie Katolickim” w grudniu 1933, w sarkastycznym artykule księdza Kazimierowicza *Czy na serio?*<sup>17</sup>. Tytułowe pytanie odzwierciedlało wątpliwości autora, co do prawdziwych intencji redaktorów „Wiadomości Literackich”, którzy w tymże roku postanowili stworzyć *dodatek poświęcony zagadnieniom religijnym*. W słowie wstępnym 19 listopada Paweł Hulka-Laskowski<sup>18</sup> postulował odnowę życia duchowego poprzez rozwój i aktywność katolickiego laikatu, odżegnując się od jakichkolwiek zapędów propagandowych. Ksiądz Kazimierowicz zakwestionował merytoryczne przygotowanie publicystów z kręgu „WL” do komentowania i współtworzenia życia Kościoła katolickiego. Uważał ich za liberalnych sympatyków masonerii, posłużył się też niestety zakamuflowanymi wycieczkami antysemitkami, podejrzewając redakcję o chęć dezorientowania czytelników i wypaczenia polskiego katolicyzmu:

<sup>14</sup> Pisany w Mielniku n. Bugiem, opublikowany w „Przeglądzie Katolickim”, nr 7 z 12 lutego 1933, ss. 103-106.

<sup>15</sup> S. I. Witkiewicz *Zagadnienie Psychofizyczne*, Warszawa 1978, s. 53. Dywagacje nt. *nienasycenia* metafizycznego również nie są tu przypadkowe.

<sup>16</sup> H. Kazimierowicz *Dogmat a religia osobista*, Warszawa 1931, ss. 10-14. Tenże: op. cit., ss. 19-23. [przypis H.K.]

<sup>17</sup> Pisany w Mielniku n. Bugiem, opublikowany w „Przeglądzie Katolickim”, nr 48 z 10 grudnia 1933, ss. 755-756.

<sup>18</sup> Paweł Hulka-Laskowski (1881-1946) - pisarz, tłumacz dzieł m.in. J. Swifta, R. M. du Garda, E. Kretschmera, J. F. Coopera, J. Haška, K. Čapka, publicysta religijny, ewangelik reformowany wywodzący się z rodziny czeskich imigrantów, twórca „Echa Żyrdardowskiego” - pierwszej gazety wydawanej w Żyrdardowie.





*niezbyt mocny, gotów wziąć laskowsko-skiwską<sup>22</sup> bzdurę za katolicyzm i tak z tym chodzić długi czas albo nawet do końca życia.*

Kazimierowicz wiedział, że Marczyński był dla Witkacego synonimem tandety literackiej, ponieważ mistrz wspomniał o nim na stronie 115 wydanych w 1932 *Narkotyków*: (...) *jest gazetka, puchnąca z dnia na dzień i zastępująca niektórym wszelką inną lekturę, dla tych np., dla których Wallace czy nasz Marczyński (o Boże!) jest już literaturą zbyt ciężką. Na żadne tzw. „wyższe” zainteresowania nie ma się już czasu: grozi zupełne zbydlęcenie i ogłupienie. Ciągłe obniżanie poziomu artykułów, książek i teatru do gustu danego przekroju społecznego doprowadza do tego, że wychowuje się coraz niższej wartości pokolenia, do których poziomu znowu trzeba się obniżyć i w ten sposób dojdzie się wreszcie do społeczeństwa kretynów (...)* Słowo „perspikacja” to bardzo rzadko spotykany, archaiczny makaronizm, użyty także przez Witkacego m.in. w *Nienasyce* (s. 131 części II z wydania z 1930) i w *Narkotykach*, na początku rozdziału o nikotynie.

Następnie ksiądz Kazimierowicz atakował redakcję „Wiadomości Literackich”, cytując jedną z najbardziej znanych powieści Witkacego:

*Są i tacy, co cieszą się z zapowiedzi nawrócenia się „Wiadomości Literackich”, porzucenia drogi nieprawości i przekształcenia się w pismo katolickie. „O, jakże ty się potwornie dajesz nabierać, księżo Hieronimie!” - woła potworna bohaterka jednej nie mniej potwornej powieści współczesnej.*

Chodziło oczywiście o księdza Hieronima Wyprztyka z zakonu paralelistów, jednego z bohaterów Witkacowskiego *Pożegnania jesieni*, doktora teologii, profesora Najwyższej Dogmatyki. Przywołana potworna bohaterka to Hela Bertz, którą Wyprztyk nawracał na chrześcijaństwo. W oryginale ta kwestia Heli brzmiała: *O, jakżeż ty się potwornie dajesz nabierać, ojczy Hieronimie!* (s. 73 w wydaniu F. Hoesicka z 1927) Po raz kolejny Kazimierowicz ujawniał tu, kto był jego ulubionym pisarzem.

Redaktor naczelny endeckiej „Myśli Narodowej”, Zygmunt Wasilewski złośliwie podsumowywał Szyfmanowskie inscenizacje sztuk Witkacego: *Ibsen by umarł, gdyby go kto nie zrozumiał, ten – dlatego się dobrze miewa, że go nie rozumieją. Witkiewicz bez wątpienia ma talent, ale jeszcze więcej ma szczęścia, że urodził się w czasach kabaretu i wywrotu, które sprzyjają bezczelności i próżniactwu artystycznemu.*<sup>23</sup> Ksiądz Kazimierowicz radził przeżywać Witkacowskie czyste formy, jeśli ich rozumienie miałyby nastęrczać trudności. Amboną, z której głosił te poglądy była tym razem pińska „Gazeta Kościelna”. Oto fragment drukowanego w 1934 w odcinkach, artykułu *Religioznawstwo w zastosowaniu duszpasterskim.*<sup>24</sup>

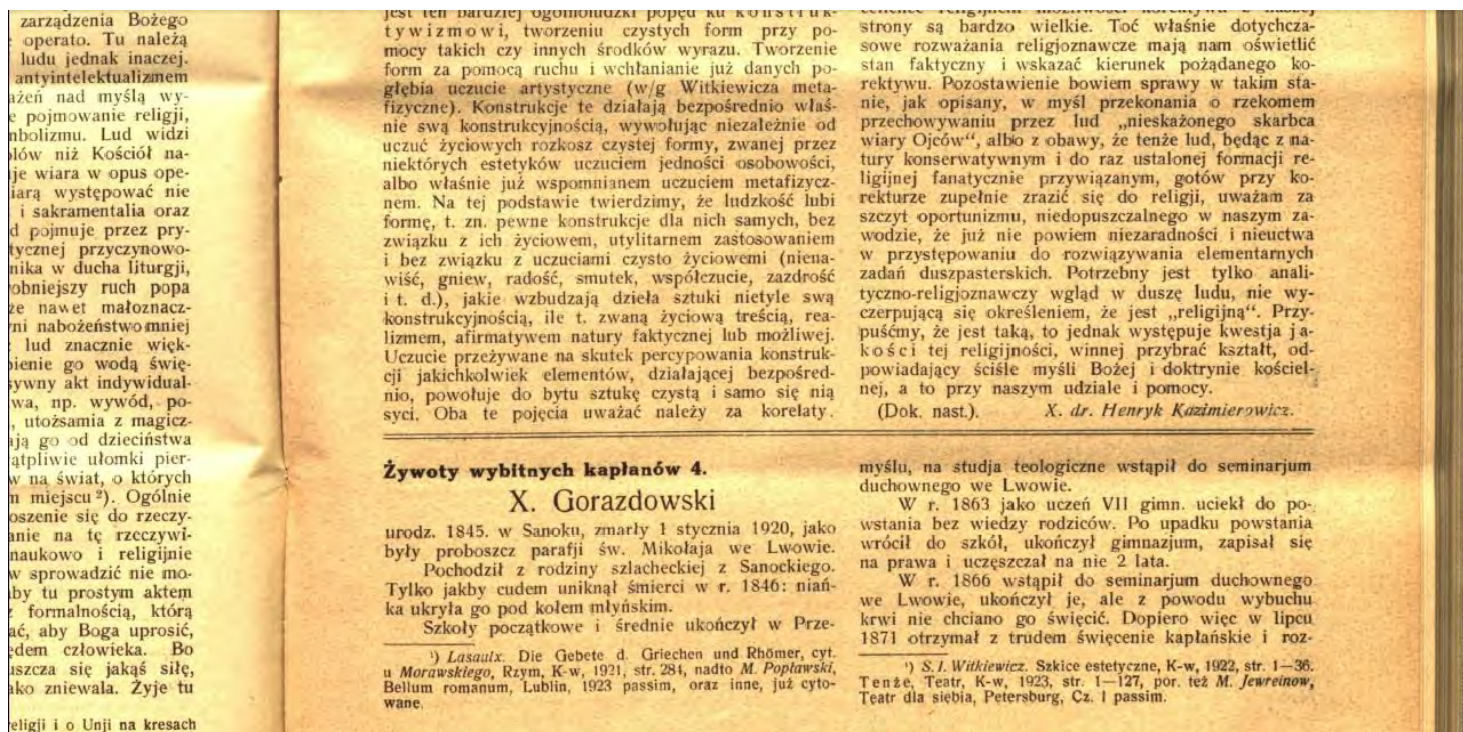
<sup>22</sup> Jan Emil Skiński (1894-1956) – czołowy krytyk literacki XX-lecia międzywojennego, pisarz, sympatyk sanacji, następnie endecji, a podczas II wojny światowej redaktor „gadzinówek”, popierający współpracę z Niemcami przeciw Związкови Radzieckiemu.

<sup>23</sup> Z. Wasilewski *Teatr /w:/ „Myśl Narodowa”, nr 24 z 5 czerwca 1926, s. 11 - recenzja „Wariata i zakonniczy” oraz „Nowego wyzwolenia” wystawionych w warszawskim Teatrze Małym.*

<sup>24</sup> „Gazeta Kościelna” 1934, nr 8 z 25 lutego, ss. 79-80, nr 9 z 4 marca, ss. 92-93, nr 10 z 11 marca, ss. 104-105, nr 12 z 25 marca, ss. 134-136, nr 13 z 1 kwietnia, ss. 145-147, nr 14 z 8 kwietnia, ss. 156-157, przedruk w tym samym roku, we lwowskiej Drukarni Towarzystwa „Biblioteka Religijna”.

(...) niezależnie od tego, co lud w obrzędach widzi i co w nie wkłada, zanotować wypadnie, iż w ogóle przeżycia obrzędowe stanowią w jego życiu pozycję dość ulubioną, stanowiąc na niekorzyść religijności bezobrzędowej. Niewątpliwie grają tu rolę uprzednio wyluszczone cechy umysłowości, stanowiące u ludu o przewadze obrzędowości nad religijnością wewnętrzną.

Poza tym z pewnością nie bez znaczenia jest ten bardziej ogólnoludzki popęd ku k o n s t r u k t y w i z m o w i, tworzeniu czystych form przy pomocy takich czy innych środków wyrazu. Tworzenie form za pomocą ruchu i wchłanianie już danych pogłębia uczucie artystyczne (w/g Witkiewicza metafizyczne). Konstrukcje te działają bezpośrednio właśnie swą konstrukcyjnością, wywołując niezależnie od uczuć życiowych rozkosz czystej formy, zwanej przez niektórych estetyków uczuciem jedności osobowości, albo właśnie już wspomnianym uczuciem metafizycznym. Na tej podstawie twierdzimy, że ludzkość lubi formę, tzn. pewne konstrukcje dla nich samych, bez związku z ich życiowym, utylitarnym zastosowaniem i bez związku z uczuciami czysto życiowymi (nienawiść, gniew, radość, smutek, współczucie, zazdrość itd.), jakie wzbudzają dzieła sztuki nie tyle swą konstrukcyjnością, ile tak zwaną życiową treścią, realizmem, afirmatywem natury faktycznej lub możliwej. Uczucie przeżywane na skutek percypowania konstrukcji jakichkolwiek elementów, działającej bezpośrednio, powołuje do bytu sztukę czystą i samo się nią syci. Oba te pojęcia uważać należy za korelaty. Tu również zaliczyć by wypadało wszystkie objawy „teatralizacji”, a raczej widowiskowości naszego życia religijnego i świeckiego, biorąc oba terminy w ich znaczeniu psychologicznym, a nie życiowo-ujemnym.<sup>25</sup>



<sup>25</sup> S. I. Witkiewicz *Szkice estetyczne*, Kraków 1922, ss. 1-36. Tenże *Teatr*, Kraków 1923, ss. 1-127, por. też M. Jewreinow *Teatr dla siebie*, Petersburg, Cz. I, passim. [przypis H.K.]

W cytowanej na wstępie, ostatniej pracy<sup>26</sup> zamieszczonej w „Przeglądzie Katolickim” pt. *Catholica sunt non leguntur*, ksiądz Kazimierowicz przytoczył treść niezachowanego listu. Do przedstawienia czytelnikom autora cytowanej wypowiedzi w rezultacie nie doszło, mimo że kapłan wyraźnie zapowiadał dalszy ciąg wątku, a może i ujawnienie personaliów swego „niegłupiego” korespondenta. Wiadomo tylko, że pozostawali w „zacieklej korespondencji”. Czy mógł nim być Stanisław Ignacy Witkiewicz?

*„Wydaje się, że Wasza Wielbność zbyt dużo przypisuje formie” - pisze do mnie pewien autor, z którym w zacieklej pozostają korespondencji. „Zgoda na to, że jesteście przeważnie nudni, że mało wśród was zdolnych i zajmujących publicystów a olśniewających i agresywnych talentów wcale nie ma. Ale przypuszczać, że jeżeli znajdziecie kilku bardziej utalentowanych i dowcipniejszych ludzi, to poruszyacie z posad ziemię, jest objawem symplifikacji rzeczywistości dość złożonej. Religia to nie literatura i nie nauka. Ma ona swój współczynnik specyficzności, bardzo tutaj ważny. Można się spierać, co ważniejsze w literaturze: treść czy forma, faktem jest jednak, że tam rozstrzyga moment piękna: ładne czy brzydkie. Reszta może nas nie obchodzić. Interesselose Anschauung.*

*Nauka znowu (niegłupi człowiek ten mój korespondent) interesuje sama przez się, bo daje poczucie władczości nad obiektami poznanymi, rozszerzenie osobowości. A catholica, widzi Wasza Wielbność, non leguntur, bo obligant. Jużci religioznawca chętnie się interesuje religią, człowiek pobożny czyta książki pobożne, ale przecież nam wcale nie o to chodzi. Zależałoby na tym, ażeby przedmioty religijne średnio posiadały te samą siłę atrakcyjną, co nauka lub literatura. Otóż tego nigdy nie będzie. Położenie wasze zawsze będzie gorsze, bo wy nie możecie ograniczać się do bezpłodnych oglądów, ale zawsze musicie do czegoś zachęcać, napędzać, namawiać, przy czym to coś nie jest ani łatwe, ani przyjemne. O wszelkim musicie ludzie niechętnie czytają a jeszcze bardziej niechętnie mu się poddają”.*

*Tak, naprawdę ma słuszność ten na razie bliżej nieznanym czytelnikom osobnik. Mógłbym dodać jeszcze kilka racji, dla których sfera przedmiotów religijnych nie spotyka się łatwo z entuzjazmem, ale o tym później. Tymczasem powiem tylko, co odpowiedziałem na list. Jestem najmocniej przekonany, i to jako psychoanalityk, przez którego laboratorium przewinęła się niejedna setka charakterów, że dziedziną powinności, zobowiązań, moralizowania nudną jest wówczas, jeżeli jest przeprowadzona tandetnie. I tu, a przede wszystkim tu, trzeba być artystą! Artystą? A jeżeli ktoś nie potrafi? No, jeżeli nie potrafisz...<sup>27</sup>*

---

<sup>26</sup> Dotychczas nie udało się odnaleźć późniejszych publikacji naukowych ks. H. Kazimierowicza. Dwa miesiące po artykule *Catholica sunt non leguntur*, „Przegląd Katolicki” zamieścił jeszcze recenzję książki *Psychologia religii* Jana Władysława Dawida, w której ks. Kazimierowicz znów atakował piśmiennictwo katolickie: *Zaletą książeczki jest że przystępuje od razu do kwestii bez milionowych wstępów i przepisywania całej historycznej encyklopedii zagadnienia. My tak nie potrafimy. U nas trzy czwarte książki zajęłoby nudne encyklopedyzowanie, przytaczanie sześciuset opinii kolejnych, a gdy przyjdzie do systematycznego wykładu, okazuje się, że autor jest tylko erudytą i w zakresie pozytywnych twierdzeń z psychologii religii niewiele ma do powiedzenia. Przykłady łatwo sobie sam zbierzesz, kochany czytelniku. Zwracam tylko Twoją uwagę na podręczniki religii do szkół średnich (klas wyższych). Jeżeli przy nich nie zawyjesz, jesteś zuch, ale zgoła nieciekawym. Być może odmówiono przyjmowania kolejnych tekstów niepokornego księdza. Nie znalaziono żadnych publikacji z okresu po przeprowadzce do diecezji kujawsko-kaliskiej w 1936.*

<sup>27</sup> H. Kazimierowicz *Catholica...*, op. cit., s. 288.